

Wygrało dziennikarstwo

Powracamy szerzej do orzeczenia Sądu Najwyższego z 14 maja br.[2003], który w sprawie prezydenta Kwaśniewskiego przeciw „Życiu” uznał, że dziennikarze nie ponoszą odpowiedzialności za naruszenie dóbr osobistych, choć podane przez nich informacje okazały się nieprawdziwe, ale przy zbieraniu materiałów dochowali staranności i rzetelności.

Zamieszczamy tu relacje z rozprawy oraz komentarze i opinie, jakie ukazały się w „Rzeczpospolitej” z 15 maja i później. Skłania nas do tego waga problemu, treść uzasadnienia sądu oraz opinii specjalistów. Materiał ten jest godny uwagi wszystkich dziennikarzy, wymaga wnikliwej lektury i głębokiej refleksji.

Środowisko gdańskie ma dodatkowy powód do zastanowienia, ponieważ sprawa dotyczy także redakcji „Dziennika Bałtyckiego”, którego publikacja w tej samej sprawie zaważyła na składzie redakcji i pewnej ewolucji profilu tej gazety.

Redakcja

Marek Domagalski

Sprawa „Życia“ z prezydentem za „Wakacje z agentem“ do poprawki

Sąd Najwyższy zwrócił do ponownego rozpatrzenia wyrok warszawskiego Sądu Apelacyjnego nakazujący „Życiu” (od jesieni niewydawane) przeproszenie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego za naruszenie jego dobrego imienia podaniem w publikacji „Wakacje z agentem” z 1997 r. sugestii, że na przełomie lipca i sierpnia 1994 r. spędził wakacje wspólnie z Władymirem Ałganowem, rosyjskim szpiegiem. Równie ważne jest jednak zaprezentowane uzasadnienie wczorajszego wyroku stanowisko SN dotyczące granic odpowiedzialności dziennikarskiej, granic wolności prasy.

- Nie można mówić o odpowiedzialności za naruszenie dóbr osobistych, o bezprawności, jeśli fakty podane przez dziennikarzy okazały się nieprawdziwe, ale przy ich zbieraniu i publikacji dziennikarze dochowali rzetelności i staranności – stwierdził w uzasadnieniu sędzia SN Tadeusz Wiśniewski. Rozprawę przed Sądem Najwyższym zdominowała właśnie ta kwestia.

Granice wolności prasy

Wcześniej adwokaci „Ż” przypomnieli prezentowane cały czas w procesie stanowisko, że wymaganie od dziennikarzy, by publikowali informacje o stuprocentowej pewności jest nie do pogodzenia z rozsądkiem i doświadczeniem życiowym. Dziennikarze nie dysponują przecież takimi środkami jak sąd czy prokuratura i nieraz nie są w stanie stuprocentowej prawdy ustalić, tymczasem z pisaniem nie mogą czekać. W interesie społeczeństwa, bo to ono jest beneficjentem wolnych mediów.

Nieprawda nie może oblekać się w szaty prawa i korzystać z ochrony – replikował mec. Tadeusz de Virion, pełnomocnik prezydenta. – Żadne prawo nie upoważnia do publikowania nieprawdziwych informacji, granicą staranności, granicą dziennikarstwa jest prawda, prawdziwość informacji – to stanowisko prawników prezydenta.

Dowody zeszyły na drugi plan

Sama sprawa dowodów zesłała na drugi plan. Adw. Andrzej Sandomierski, drugi pełnomocnik prezydenta, podkreślał, że sądy dwu instancji skrupulatnie prowadziły proces, rozpatrując dziesiątki dowodów, którymi prawnicy „Ż” chcieli sąd zarzucić. Uznając za wiarygodne tylko dowody z dokumentów i zeznania świadków, które się z nimi zgadzają, oba sądy postąpiły słusznie.

Tymczasem adwokaci „Ż”, którzy już wyrokowi I instancji zarzucili, że nie uwzględnił ich 21 wniosków dowodowych, w tym o przesłuchanie kilkunastu świadków i zapoznanie się ze znaczną liczbą dokumentów, zwłaszcza z aktami prokuratorskiego śledztwa, w tej sprawie (zniesławienia prezydenta, umorzonego), listę zarzutów kasacji jeszcze wydłużyli.

Przed wszystkim mówili o aktach śledztwa i o tym, że sądy niższych instancji czepiały się drobnych nieścisłości w zeznaniach świadków „Ż” (gdy po latach od zdarzenia mogą one nawet uwiarygodniać zeznania), tymczasem dość swobodnie podchodziły do nieścisłości czy wręcz sprzeczności świadków prezydenta.

Sąd Najwyższy podzielił te zarzuty, wytknął Sądowi Apelacyjnemu uchybienia właśnie przy ocenie dowodów, np. zeznań niektórych świadków oraz to, że nie sięgnął po prokuratorskie akta.

Dwie pierwsze instancje

Przypomnijmy, że Sąd Okręgowy uznał, że dziennikarze, zachowując staranność na etapie zbierania informacji (rozmawiali z wieloma świadkami, konfrontowali ich informacje), nie dochowali odpowiedzialności za słowo (rzetelności) przy pisaniu tekstu, gdyż informacje, jakimi dysponowali, nie dawały im podstaw do napisania, że w pierwszej połowie sierpnia 1994 r., kiedy w Cetniewie był Ałganow, przebywał tam też Aleksander Kwaśniewski.

Sąd Apelacyjny uznał te ustalenia za trafne: przeprowadzone dowody wykluczały jednoczesną obecność Kwaśniewskiego i Ałganowa w pensjonacie Rybitwa w Cetniewie w 1994 r. – Nawet prezydent nie może być jednocześnie w dwóch miejscach – ironizował wczoraj mec. De Virion. Dodatkowo, jako nierzetelne SA zakwalifikował zabiegi dziennikarzy, by Kwaśniewski wyjaśnił im swoje stanowisko co do ich zarzutu o kontakty z Ałganowem.

Sprawa do poprawki

Teraz sprawa wraca do Sądu Apelacyjnego – SA. musi rozważyć, czy dziennikarze mogą odpowiadać za naruszenie dóbr osobistych w sytuacji, gdy dochowali wymogu rzetelności, choć ich informacje okazały się nieprawdziwe – stwierdził w ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia. Podkreślił, że bywają sytuacje, gdy podanie informacji, która jest bądź okaże się nieprawdziwa, nie obciąża dziennikarza, jeśli przy zbieraniu informacji dochował staranności i rzetelności. – Nie można więc wykluczyć, że pozew prezydenta okaże się bezzasadny, choćby proces wykazał, iż nie był on w Cetniewie w okresie, o którym pisało „Życie”.

Mec. Andrzej Sandomierski nie krył zaskoczenia. – Sąd zmienił dotychczasową linię orzecznictwa, prasa może napisać nieprawdę i twierdzić, że za to nie odpowiada – mówił, ale zaraz dodał – o ile dochowa staranności.

Cieszą się dziennikarze

Z wyroku cieszyli się natomiast dziennikarze, a pod adresem SN posypało się

wiele komplementów.

- Dzisiaj wygrało niezależne dziennikarstwo – powiedział po rozmowie Rafał Kasprów, jeden z autorów „Wakacji z agentem”. – Ten wyrok jest ważny nie dla nas, nie dla prezydenta, ale dla przyszłości mediów, zwłaszcza w obliczu tego, co próbuje się teraz nami wyrabiać – mówił z kolei Tomasz Wołek, b. naczelny „Życia” (gazeta od jesieni nie jest wydawana, a od 24 stycznia jest w upadłości), zaznaczając, że jest daleki od triumfalizmu. Jacek Łęski podziękował zaś świadkom „Ż”, zwłaszcza tym z Wybrzeża, za to, że odważyli się potwierdzić przed sądem, to co mówili dziennikarzom. A mec. Roman Nowosielski, główny pełnomocnik „Ż”, powiedział, że teraz dowody w procesie będą zapewne rozszerzone, zwłaszcza że środowy wyrok z pewnością świadków moralnie wzmocni.

OPINIE

Jerzy Naumann, adwokat.

Należy przypuszczać, że ten wyrok otwiera nową linię orzeczniczą, dla prasy i dla opinii publicznej bardzo korzystną, bo zmierzającą do ochrony dopuszczalnej krytyki prasowej. Do tej pory tryumf święciła tzw. prawda materialna – dopiero opublikowanie wiadomości obiektywnie uznanej za prawdziwą uwalniało od odpowiedzialności w sprawie o ochronę dóbr osobistych. Teraz dopuszczalna jest sytuacja, że ocena zatrzymuje się wcześniej – na badaniu, czy dochowano zasad sztuki dziennikarskiej i wypełniono wymogi rzetelności. Kwestia prawdy wcale nie musi być rozstrzygnięta tak jak dawniej. To stwarza sytuację, w której dziennikarze mogą się czuć o wiele bezpieczniej. To wielkie święto stanu dziennikarskiego, który uzyskał taki pogląd władzy sądowniczej na zasady wykonywania tego zawodu. To święto tych wszystkich, którym sprawa wolności prasy jest bliska.

Krystyna Mokrosińska, prezes SDP

Werdykt Sądu Najwyższego jest wykładnią prawną, z której się bardzo cieszę. Pomoże innym sędziom w sytuacjach, kiedy będą sędzić dziennikarzy, którzy przygotowując materiał śledczy, rzetelnie wykonali wszystko to, co mogli, i nie złamali zasad warsztatu dziennikarskiego. Do tej pory sędziowie takie sytuacje interpretowali inaczej. Ten werdykt jest ważny, bo żyjemy nie w państwie prawa, ale w państwie prawników, w którym każdy interpretuje prawo, jak chce.

Tomasz Wołek, były redaktor naczelny „Życia”

SN stwierdził, że niektóre nasze tezy były udowodnione bardzo rzetelnie i solidnie, a inne relatywnie słabiej. Tak jest zawsze z każdą skomplikowaną, wielowarstwową sprawą. SN rozumie takie przypadki, kiedy dziennikarzom nie udało się – często z przyczyn od nich niezależnych – dociec całej prawdy, a jednak opublikowali swoje materiały, np. w formie pytań, wątpliwości. Sąd przypomniał, że w naturze takich spraw leży nieuchronna kolizja między wartościami: ochroną dóbr osobistych a wolnością słowa i prawem do informacji. Dobrze, że – respektując obie – SN przychylił się w pierwszej kolejności do wolności słowa. Ten werdykt to optymistyczna wiadomość dla mediów i dla opinii publicznej. Szczególnej wagi nabiera on w momencie, kiedy sprawa Rywina i wypowiedzi b. ministra Łapińskiego dają podstawy do obaw, że wolność słowa w Polsce może być zagrożona.

R.Ś., B.I.W.
„Rzeczpospolita”, 15.05.2003.

Stefan Bratkowski, honorowy prezes SDP

W sprawie między Kwaśniewskim a „Życiem” sąd uznał zawodową rzetelność moich młodszych kolegów; miło słyszeć. P. Hirrthreiter, który zwolnił naczelnego „Dziennika Bałtyckiego” za współpracę z „Życiem”, może go teraz przeprosić. Ludzie zaś byłego aparatu partyjnego nie musieli wypierać się znajomości z Ałganowem, który próbował odbudować swoje kontakty; słowem, jak pisałem 6 lat temu, samo powództwo i niepotrzebne kłamstwa były błędem. Lepiej sprawę zamknąć; jasno widać to dzisiaj, kiedy prezydent RP imponuje w realizacji polityki zagranicznej, sprzecznej z interesami Kremla, zaś o te interesy dbają u nas inni agenci za czyimś innym pośrednictwem.

Z komentarza w stałej rubryce w „Rzeczpospolitej”, 17-18.05. 2003

<http://gosdp.republika.pl/archi01/serwis16.htm>